

ROBERT HICHENS.

# Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Starczewskiej.

TOM I.

3

— Czy pan znajduje, że wyglądam niezdrowo?  
— Zechce pani zwrócić się trochę do światła.  
Przez chwilę siedziała cicho, potem się zaśmiała.

— Zawsze mówiłam, że jak się jest z lekarzem, nie można go uważać za mężczyznę — rzekła — ale...

— Proszę nie myśleć o mnie, jako o mężczyźnie.

— Na nieszczęście jest w panu coś, co mi przeszkadza uważać go za mężczyznę — ale to nic.

Zwróciła się do światła, podniosła ciemną woalkę i nachyliła się do niego.

— Czy pan znajduje że wyglądam na chorą?

Patrzył na nią badawczo, z nie-miłosierdną prawie uwagą. Twarz, którą widział w silnym świetle, wpływającym przez wielkie okno, blisko którego siedzieli, zachowała jeszcze doskonale pierwiastki piękności, o której świat wiele, za wiele słyszał. Owal twarzy, podobnie jak i kształt głowy Mrs. Chepstow, był śliczny. Rysy nie były czysto greckie, ale przypominały greckie rzeźby, profile marmurowe, podziwiane w cichych muzeach. Kształty jakiegoś przedmiotu mogą pobudzić wrażliwe serca do bolesnej prawie tęsknoty za idealnym życiem, otoczeniem, za idealną miłością, idealnym urzeczywistnieniem, mogą obudzić w głębi duszy żyjącą choć senną wyobraźnię. Linia twarzy Mrs. Chepstow, zarys brwi, falujące włosy — niestety artystycznie, wprawdzie, ale farbowane — miały tę właściwość, subtelnie i cicho przyciągały. Twarzyczka dryady dostreżonej w zieleni zaczarowanego gaju, albo rusalka igrająca przy świetle księżyca w tajemniczym jeziorze, mogły wywoływać podobne wrażenia. Ale dryada nie dotknęła swoich ust karminem, rusalka nie podmaluje śmiejących się oczu tym chmurnym cieniem, ani narysujecie nad nimi tych artystycznych delikatnych linii. Znużenie, które leżało na tych policzkach i kryło się w kącikach ust, nie przypominało ani starożytnego świata, ani bogiń, w wiosennych czasach stworzenia, lecz mówiło o życiu, któreby przeraziło moralistę, o niepo-hamowanym pragnieniu rozkoszy, do którego by uczuł wstręt uczciwy poganin.

Idealność w twarzy Mrs. Chepstow, budziła pewną nieufność, była w sprzeczności z czemś — co trudno było uchwycić; może z ledwo znacznymi zmarszczkami, koło jej wielkich, błękitnych, jeszcze pełnych blasku oczu, z pewnem bardzo małym zaakcentowaniem kości policzkowych, lekkim opuszczeniem ust, które mówiły o namiętności i egoizmie.

Było w niej coś twardego. Nie skutkiem wieku znikła świeżość z tej twarzy, są starsze, nawet stare kobiety z wyrazem prawie dziewczęcym, ze świeżością wdzięku czerpaną w niewinności ich życia. Bezwarunkowo Mrs. Chepstow nie wyglądała staro, lecz nie było w niej młodości, nie było dziewczęcej słodyczy, którą niedyś posiadała. Nie wyglądała ani na młodą, ani na starą, ani na kobietę w średnim wieku.

Widać było po niej, że miała dużo przygód w życiu, a jednak pod pewnym względem pociągała myśl, a nawet pragnienie ponad wszystko, co brutalne, niskie, szpetne i brudne.

Wyraz dumy — może godności — który wystąpił na twarzy Mrs. Chepstow jako odpowiedź na pochlebne myśli dra Iseacsona o niej trwał ciągle.

Doktor pojął, że w tej kobiecie jest dużo

silnej woli, może dużo przebiegłości i że była prawdziwą mistrzynią w znajomości mężczyzn.

— A więc — rzekła po chwili milczenia — co pan myśli?

Miała niezmiernie pociągający głos, nie pieśczośliwy, ale niedbale ujmujący, głos istoty gorącej i jednocześnie leniwej, która — być może — pozostawi dużo rzeczy na łaskę losu, ale w pewnej chwili chwyci i zatrzyma mocno co dostanie w ręce.

— Jakie są objawy u pani — spytał doktor.

— Lecz proszę powiedzieć mi pierwszej, czy wyglądam na chorą?

Patrzyła prosto na niego.

— W jakim właściwie celu ta kobieta do mnie przyszła? — zapytał siebie doktor, gdy wzrok jego spoکاł się z jej oczami. Zdawało mu się, że widzi w nich jakąś myśl utajoną w głębi jej bystrego rozumu, jakby błyskawicę, która równie szybko zgasła.

— Niektóre choroby — mówił wolno Iseacson — wyciskają niezawodne piętno na twarzach, tych osób, które im podlegają.

— Czy która z nich jest u mnie widoczną?



— Najlepiej będzie jak pania zbadam, wtedy będę coś wiedział.

— Nie.

Mrs. Chepstow poruszyła się, jak gdyby zsuwając się głębiej w fotelu.

— Może pani mi odda swą parasolkę, że bym ją postawił — zapytał, wyciągając rękę.

— Dziękuję, lubię ją trzymać.

— Muszę panią prosić o powiedzenie mi o swych objawach.

— Mam uczucie ogólnego melaise.

— Czy to uczucie fizyczne?

— Dlaczego nie? — odrzekła krótko. Uśmiechnęła się jak gdyby z politowaniem nad swoją dziecinnością i natychmiast dodała:

— Nie mówię, że mam uczucie fizycznego cierpienia, ale i bez niego nie zawsze jest się zdrowym.

— Może pani system nerwowy jest wyczerpany.

— Przypuszczam, że codzień przychodzą do pana niemądre kobiety, skarżące się na choroby, których cienia nie mają.

— Proszę nie żądać odemnie, ażebym potępił swoich pacjentów, zresztą nie tylko kobiety są niemądre.

Myślał o sir Henry Grebe i zaleconej mu kuracyi.

— Najlepiej będzie, jak pania zbadam, wtedy będę coś wiedział.

Mówiąc to, czuł, że ją już bada; nigdy jeszcze z żadnym pacjentem nie doświadczył tego uczucia, jakby samowiedzy.

— O nie — odrzekła — wiem, że moje serce, płuca i t. d. są w porządku.

— W każdym razie proszę mi dać puls do zbadania.

— A może jeszcze i język pokazać?

Zaśmiała się, zdjęła rękawiczkę i podała mu rękę. Przyłożył palce i spojrzal na zegarek. Ręka jej była chłodna; puls odczuwał regularnie i silnie. Były od niego determinacja, panowanie nad sobą, odwaga, nawet gotowość do walki. Czując tę pulsację, doktor zrozumiał brewadę w jej życiu.

— Puls pani jest dobry — rzekł, puszczając rękę.

Przez krótki przeciąg czasu, kiedy jego lekkie palce dotykały jej ręki, dowiedział się o niej dużo.

A ona? czy wiele z niego poznała?

— Mrs. Chepstow — wyrzekł dość ostro — pragnąłbym, żeby pani zechciała łaskawie powiedzieć, dlaczego pani dzisiaj do mnie przyszła? Jeśli pani nie czuje się chorą, poco tracić czas u lekarza? Jestem pewny, że pani nie należy do kobiet, dopytujących się wszystkich, co im jest.

— Pan myśli o zdrowiu, ale — ja się nie czuję tak, jak się zwykle czułam. Dawniej byłam silną, tak silną, że myślałam, że jestem zabezpieczona od nieszczęścia. Mojem zdaniem Schopenhauer ma słuszość, kto jest doskonale zdrow wznosi się ponad to, co nazywamy zmartwieniem. A ja, jak panu wiadomo, miałam dużo zmartwień.

— Tak.

— Pan musi o tem wiedzieć.

— Owszem.

— W rzeczywistości nie myślę o nich — nie — wcale. Nawet wtedy kiedy zostałam tem, co dobrzy ludzie nazywają „kobietą ze zrujnowaną opinią” — po moim rozwodzie, byłam zdolną cieszyć się życiem i jego przyjemnościami, jedzeniem i pić, ciem, podróżami, spacerami, grą itp. rozrywkami.

Jak pan wie o tem, ludzie przez wszystkich potępiani, albo nad którymi się litują, często spędzają czas jak najprzyjemniej.

— Tak, jak ludzie, którym wszyscy zazdroszczą, są często nieszczęśliwi.

— Właśnie. Ale w ostatnich czasach jakoś się zmieniłam.

— Pod jakim względem?

— Że moje zdrowie nie jest już tak doskonałe, żeby mnie zabezpieczyć przed — nazwę to nudą.

— Tak?

— Albo depressyją, melancholią właściwie. A ja — po prostu nie chcę być ofiarą depressyi, jak to

się często u kobiet spotyka. Czy pan pojmuje jak strasznie kobiety — wiele kobiet — cierpią w cichości z depressyi — kiedy czują, że nie mogą pozostać wiecznie młodem.

— Rozumiem doskonale.

— Nie chcę być ofiarą tej depressyi, gdyż niszczy wygląd i niweczy siły. Mam trzydzieści ośm lat. Utkwiła w doktorze swoje wielkie niebieskie oczy.

— Tak?

— W Anglii w naszych czasach, to nic nie znaczy. Jeśli się ma dobre zdrowie, można uchodzić za czarującą i ponętą kobietę, dopóki się nie przekroczyło pięćdziesiątki, a może i więcej. Ale żeby wyglądać młodą, trzeba się czuć młodą, a ja się już młodą nie czuję. Jestem pewna, że uczucie młodości jest tylko kwestyą fizycznego zdrowia. Mistycy, ludzie wierzący w melampsychozę, ciągle doskonalenie się i nieśmiertelność duszy — okrzyczą mnie za skrajną materialistkę. Ale pan jest lekarzem, i zna panowanie ciała. Czy nie mam słuszości? Czy wszystko, co czujemy, nie jest emanacją molekuł, czy jak się tam nazywa? czy nie jest echem chóru atomów?

(Ciąg dalszy nastąpi).